

Kronika tygodniowa.

Miesiąc minął od czasu, gdy wybuchła wojna europejska, której początek dała właściwie Rosya, bo gdyby nie ona i nie jej obietnice pomocy, Serbia nie byłaby się nigdy zdecydowała na sprzeciwienie się swej sąsiadce Austrii, i odrzucenie jej słusznych, choć może przykrych żądań.

Kto jednakowoż grzeszy, niech pamięta, że za każde przewinienie czeka kara, bo taki już jest zwyczajny porządek rzeczy. W tym wypadku nie pomoże nawet przemożna opieka matuszki-Rosyi, której polityki celem było zawsze osłabienie Austrii i jej wpływów na Bałkanie. Zle się jednak wybrała, przeznaczając do tej roli Serbię, która nawet na Bałkanie nie cieszy się wcale sympatją, nie mówiąc już o reszcie Europy.

Jaki będzie koniec, dziś trudno przewidzieć, to jedno jest pewnem, że ani Serbia, ani przyjaciółka jej, Rosya, nie spodziewały się tego rodzaju rozwiązania, wobec tego do walki były nieprzygotowane. Jak dotąd, wiedzie się naszej armii wcale dobrze, walczy z ogromnym zapalem, wiedząc, że jest to może ostatnia sposobność złamania rosyjskiej przewagi w Europie, a całe społeczeństwo nie żałuje na ten cel bardzo wydatnych ofiar.

Nie mam zamiaru bawić się w żadne polityczne kombinacje, zostawiam je dla innych, lepiej odemnie znających się na tem, wstęp ten był mi jednak potrzebnym o tyle, iżby można nawiązać do tego właściwą rzecz, to jest uczony traktat o bajczarstwie Krakowian i nadobnych Krakowianek. Nie mam naturalnie na myśli tego codziennego, zwykłego bajczarstwa, ale owo wojenne, wywołane wyżej wspomnianymi wypadkami.

O pierwszeństwo walczą na tem polu obie płci, brzydka i piękna, ta druga ma informacje mniej pewne, ale zato daleko prędzej przedostające się do wiadomości ogółu. Taka stara panna, którą język świędzi i zmusza do ciągłego nim obracania, usłyszawszy coś, albo przeczytawszy, (ale tylko początek artykułu, bo na dokończenie nie ma czasu,) z chyżością, na jaką pozwalają jej cienkie nogi i eteryczna postać, idzie w zawody z najpierwszej marki automobilami i roznosi wieści między przyjaciółkami, czekającymi na nie, jak kania na deszcz.

Wobec tego, że tego rodzaju kurjerów w spodnicach jest pokaźna liczba, muszą się starać jedna przed drugą o ciekawsze wiadomości, fantazyja więc pracuje, a roznoszone przez nie wieści przybierają coraz potworniejsze kształty. Na popołudniowych „kawciach” mówi się tylko o wojnie, o tysiącach jeńców i poległych, to samo powtarza się na plantacjach i ulicach, nawet w kościele jedna dewotka szepta drugiej:

— Słyszala kochana pani? Przywieźli do Krakowa pięć tysięcy Moskali!

— Co pani mówi!...

— Jak mi Boga przy śmierci potrzeba...

— A widziała pani?

— Widzieć, nie widziałam, opowiadała mi jednakowoż o tem panna Flora, a pani wie, że ust jej nie skalało dotąd nigdy kłamstwo!

— Ona zaś widziała?

— E... Jaki to z pani niewierny Tomasz!... Jeśli nie widziała, to z pewnością ktoś jej opowiadał...

Wiadomo zaś, jak to wieść rośnie i potwornieje w miarę tego, jak podają ją z ust do ust...

Niższe sfery politykują także na swą rękę. Miej-

scem zbornem są szyneczki (w większej liczbie już dzięki Bogu, otwarte!...) i podrzędne kawiarenki, także bramy domów, schody i ganki... W Krakowie panuje pod tym względem nieograniczona wolność aż do późnego wieczoru, w gorszym położeniu jest Lwów, gdzie ludzie o kamiennem sercu kazali zamykać bramy domów i szynki już o ósmej wieczór.

Ale trudno!... Jak wojna, to wojna!...

W knajpkach, przy pilznerku, którego nam nie brakuje, prowadzi się politykę na wielką skalę i bardziej realną, mężczyźni bowiem są bardziej *au courant* tajników militarnych i dyplomatycznych. W każdym lokalu umieszczono też mapę terenu walki, a na niej przy pomocy chorągiewek papierowych oznacza się pozycje armii walczących. Mapa zawsze jest obłożona, czasem przychodzi przy niej do gwałtownych sprzeczek na temat, czy n. p. Odessa leży nad morzem Bałtyckiem, czy nad Czarnem.

Skonstatowałem na ogół, że nasi domorośli strażnicy z geografją są na bakier. Niedawno dopiero zapewniał mnie jeden, że Kijów leży na granicy Austrii i Rosyi, Nowosielicy zaś szukał koniecznie gdzieś na stokach Uralu...

W każdym razie wiadomości, jakie rozchodzą się z knajpek są wiarygodniejsze, bo oparte na pewniejszych danych, aniżeli te, które roznosi poczta spódniczkowa.

Proszę jednak nie myśleć, że politykują dziś tylko starzy, wojna zajmuje także i młodzież obojga płci.

Kilka dni temu zdarzyło mi się spotkać w jednym z krakowskich lokali ojca ze synkiem, liczącym coś około cztery lata żywota. Wracali z plantacji, skąd przypatrywali się transportowi rannych jeńców rosyjskich.

Gorąco było, jak się patrzy, tatko więc musiał odwiliżyć gardło i zabrał ze sobą swą pociechę. W handelku trzeba chłopcu dać coś zjeść, naturalnie takiego, by to zbyt nie obciążało budżetu papy... Teraz zresztą w modzie są moskale, które podobno od czasu bitwy pod Kraśnikiem nieco potaniały.

— Hm! A możebyś tak smarkaczu coś przetrącił? — pyta rodziciel. — Może moskala!

— A co to są moskale? — pyta malec.

Na to ojciec bierze na widelec z talerza jeden okaz i pokazuje go chłopcu; ten zaś na to:

— Co to za moskal, co głowy nie ma! A może mu ucieli pod Kraśnikiem?... Ja chcę takiego, co ma głowę!

Dowód najlepszy, że i chłopak, choć dopiero czteroletni, wiedział już o Kraśniku i że tam ucinają Moskałom głowy. Ja dotąd byłem przekonany, że robi to pan Warhanek w Mszanie dolnej, gdzie ma swą krajową fabrykę prawdziwych wiedeńskich moskali.

Ale trudno!... Jak wojna, to wojna!... Niech i młode pokolenie zaprawia się do służby publicznej.

Zresztą, powiedział Ben Akiba, czy inny jakiś pobożny Izraelita, że wszystko już było na świecie, więc i malcy musieli się nieraz już brać do polityki.

Gdybym jednak znał był owego pana Ben Akibę, powiedziałbym mu, że był w błędzie, głosząc powyżej przytoczone zdanie, a na dowód przytoczyłbym mu ogłoszenie z urzędowej części *Gazety Lwowskiej*, z którego dowie się, że c. k. Sąd obwodowy jako handlowy w Stanisławowie, oddział drugi, z daty 13. czerwca 1914 do L. cz. Firm, 593. zezwala obywatelom buczackim: Izakowi Frenklowi i Lejzorowi Müllerowi na zaprotokołowanie firmy, mającej się zająć eksportowym handlem nierogacizną!

Czy słyszał Ben Akiba o czemś podobnem. Jestem pewny, że nie! Żaden dotąd z jego współwy-

znawców nie brał się ze względów religijnych do handlu temi nieczystymi stworzeniami, a przynajmniej głośno się do tego nie przyznawał, początek wreszcie zrobili pp. Frenkel i Müller.

Tak przynajmniej mi się zdaje, studyuję zaś bardzo pilnie wielkie ogłoszenia w *Gazecie Lwowskiej*, często bowiem można napotkać tam coś wesołego.

Będziemy więc obecnie mieli nierogaciznę koższą (od żydowskich eksporterów) i trefną (jakiej dostarczą nam katolicy handlarze). Czy będzie różnica w cenie i jakości, każdy sam się z czasem przekona.

Z tego samego numeru urzędowego organu, dowiedziałem się także, iż w depozycie c. k. Sądu powiatowego w Birczy zalegają od lat trzydziestu między innemi nie podjęte dotąd kwoty n. p. z masy ś. p. Krokowskiego jeden (mówię: jeden!) halierz, z „niewiadomej masy”, więcej nieco, bo aż sześćdziesiąt sześć halerzy.

C. k. Sąd wzywa właścicieli owych depozytów, aby w przeciągu roku, sześciu miesięcy i trzech dni prawa swe do nich zgłosili i je podjęli, gdyż w przeciwnym razie funduszowi przepadłości przyznane i wydane będą.

Jest to także pewien rodzaj humorystyki urzędowej, jestem bowiem pewnym, że ś. p. Krokowski, jeśli przez lat trzydzieści po owego halerza się nie zgłosił, z pewnością i teraz wezwania nie usłucha, zwłaszcza, że musiałby jeszcze zapłacić należność depozytową. Wątpię więc, czy pokuszą się o to nawet i jego spadkobiercy.

Zupełnie to samo da się powiedzieć i o „masie niewiadomej”, któraż bowiem ma się zgłosić, skoro komunikat urzędowy nic wyraźnego o tem nie powiada?...

W wojennym czasie, gdy humorystyczne pisma po większej części zawiesiły swe wydawnictwa, dobrą jest bodaj i ta humorystyka urzędowa, zostająca stale pod wezwaniem św. Biurokracego i nie zmieniająca się nawet i w czasie wojennym.

Skoro od wojny odbiegłem, na zakończenie muszę do niej przecież powrócić, by uronić łzę nad księciem Monaco i mbretem albańskim, Wiedem. Z ręką na sercu przyznaję, że co do pierwszego pomyliłem się grubo, na nic bowiem nie przydało mu się ogłoszenie neutralności, skoro Francuzi sromotnie przepędzili go z kraju... Natomiast książę Wied, o ile dochodzą mnie nieskonfiskowane wiadomości, definitywnie już wyjeżdża z niewdzięcznego kraju i zaciąga się w szeregi pruskie, gdzie mu i wygodniej i bezpieczniej. Telegramy polityczne donoszą, że „do trudności natury politycznej przyłączyły się i finansowe...” a wiadomo, że w takim wypadku nie tylko książę Wied, ale nawet sam błogosławionej pamięci król Salomon, nie dałby rady!

Wszak i zwyktemu śmiertelnikowi tak ciężko przy końcu miesiąca, a cóż dopiero księciu!...



Franciszek Martin, Kraków

Rynek gł. L. 6 (Szara kamienica)

poleca: bieliznę damską, bluzki, halki, reformy, żaboty, rękawiczki, pończochy, chustki do nosa i wielki wybór nowości dla pań, po nader niskich cenach.

Cenniki darmo i opłatnie.



**Fabryka
czekolady
i cukrów**

Znak ochronny.

A. PIASECKI, KRAKÓW

**poleca się życzli-
wemu poparciu
P.T. Publiczności**

**SZCZOTKI DO SUKIEN
WŁOSÓW, ZĘBÓW, PA-
ZNOKCI POLECA STEFAN
POREBSKI, KRAKÓW,
RYNEK L. 32**

**IGŁY, SZPILKI, NICI, TA-
SIEMKI I GUZIKI POLECA
STEFAN POREBSKI
KRAKÓW, RYNEK L. 32**

**GRZEBIENIE SZYLDKRETOWE
Z KOŚCI SŁONIOWEJ, ROGOWE,
CELULOIDOWE I KAUCZUKOWE
POLECA STEFAN POREBSKI
KRAKÓW, RYNEK L. 32**